

Z powodu Nowego Roku wszystkim Czytelnikom, Prenumeratorom, Korespondentom i Przyjaciółom najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności.

REDAKCJA

„Nowości ilustrowanych“

W sprawie wielkiej szarady.

Czyniąc zadość życzeniom, ze wszech stron nam wyrażanym, zamieszczamy w dzisiejszym numerze ponownie ogłoszenie wielkiej szarady wraz z kuponem.

Zwracamy uwagę, że prawo otrzymania nagrody będą mieli tylko ci abonenci w Galicyi którzy zapłacą prenumeratę co najmniej kwartalną wprost w centralnej administracji, Kraków, Zącisze 7. W Królestwie w biurze G. Ungra w Warszawie lub jakiegokolwiek księgarni i warunek nadsyłania przedpłaty do Krakowa ich nie obowiązuje. Prenumeratorowie z roku poprzedniego, którzy prenumeraty nie odnowią, prawa tego nie mają.

Rozwiązanie musi być nadesłane na kuponie. Jeśli więc który z P. T. Prenumeratorów kupon zgubił, zechce zwrócić się do Administracji, która za nadesłaniem 34 hal. wyśle mu duplikat numeru z kuponem.

Nowe wyrazy, za których największą ilość przeznaczaliśmy 100 kor. w gotówce, muszą być wyrazami polskimi, rzeczownikami w pierwszym przypadku. Wyrazy obce, imiona własne i nazwiska, są wykluczone.

Prostujemy wreszcie kilka omyłek druku, które zakradły się do pierwszego ogłoszenia szarady. Mianowicie pod numerem 37 ma być 7871, pod 61 ma być 731157, a pod 66 ma być 78317.

Kronika tygodniowa.

(Le roi est mort, vive le roi! — De mortuis nihil, nisi bene. — O'czem mamy pamiętać w r. 1910? — Obchód Grunwaldu i jego znaczenie. — Górą Słowiańszczyzna! — W czym błędzimy? — W r. 1910 wszystko się zmienia. — Nowe podatki. — Uzdrawienie parlamentu. — Węgry i wino).

Le roi est mort, vive le roi! Taki okrzyk rozlegał się w pałacu królów francuskich, ilekroć który z nich przenosił się do wieczności, tak samo możemy i my dziś zawołać, żegnając rok 1909, a witając nowy. Trzymając się łacińskiej maksymy, że *de mortuis nihil, nisi bene*, powinniśmy się właściwie przejść nad nieboszczykiem do porządku dziennego, gdyż staruszek dał nam się porządnie we znaki, z obowiązku jednak kronikarskiego musi się mu poświęcić kilka ciepłych wspomnień.

Żegnamy go bez żalu, nad mogiłą jego nie uroń nikt łzy, a wszyscy wyrażamy życzenie, by następca nie wchodził w ślady poprzednika. Rok 1910 będzie pamiętnym w dziejach, będzie to bowiem rocznica Grunwaldu i sposobność zmanifestowania łączności wszystkich Polaków, rozprószonych po całym świecie. Hydra germańska zionie już dziś piekielnym ogniem, pieniając się z wściekłości, iż przypomina się jej porażkę z przed pięciu wieków i wysiła się, aby, jeśli się nie uda przeszkodzić obchodowi, przynajmniej osłabić jego znaczenie. Prusofilską polityka straciła, przynajmniej w Austrii, na nasileniu, uchwalenie bowiem nowego regulaminu obrad Izby poselskiej odebrało jej berło, które dotąd dzierżyła... Z chwilą, kiedy uruchomiono parlament i uniemożliwiono obstrukcję, wyrwano Wszechniemcom trzonowego zęba, zrzęda im też mina i nie mogą już z pierwotną butą zwracać się przeciwko Słowianom, godzą się więc, bodaj pozornie, na smutną rzeczywistość, iż *minderwertige Nation*, jak Polaków i Słowian w ogólności nazywają, obchodzić będzie uroczystością pamiętkę zwycięstwa Słowian nad zachodnimi najeźdźcami, którzy ogniem i mieczem mieli nieść na Wschód rzekomą kulturę i postęp.

Polityka, zainicjowana przez Krzyżaków i przypieczetowana na polach Grunwaldu, nie zmieniła się wcale z biegiem wieków i dziś, jak niegdyś, narażeni jesteśmy na odpieranie niemieckiego najazdu, wprawdzie nie z bronią w ręku, ale na polu kulturalnym i pracy narodowej. Bieżący rok będzie niejako przeglądem naszych sił, a przegląd ten powinien wypaść imponująco i wspaniale, aby przekonać cały świat, że opowiadania naszych wrogów o ich wyższości są tylko czezą gadaniną, gdyż Słowianie

w niczem nie ustępują swym prześladowcom, owszem, na wielu bardzo punktach ich przewyższają.

Aby jednak obchód ten wypadł tak, jak powinien, musimy wyłożyć wszystkie siły celem jego uświetnienia, musimy bodaj na chwilę zapomnieć o waśniach i swarach, jakie nas dzielą, aby wrogom naszym nie dać sposobności tryumfowania. Partyjne kłótnie i zawiści muszą umilknąć w tym wielkim roku; czy konserwatysta, czy ludowiec, demokracja, czy socjalista muszą sobie podać rękę i skupić się u stóp sztandaru, na którym ognistymi głoskami widnieje napis: Górą Słowiańszczyzna!

Rok ten może więc i powinien w dziejach całej Słowiańszczyzny a w szczególności Polski stanowić przełom i punkt zwrotny ku lepszej przyszłości, raz bowiem zadzierzgnięte węzły nie powinny się już rozluźnić!

Co więc dla Niemców jest solą w oku, to dla nas musi być zachętą i pobudką do czynu. Raz już musimy zerwać z przesądem o naszym słomianym zapale i przekonać świat, że wytrwale i konsekwentnie potrafimy dążyć do wytkniętego celu, a tym jest odrodzenie Słowiańszczyzny i obrona przeciw napierającemu od Zachodu wrogowi. Należy więc już wcześniej zabrać się do pracy, by obchód Grunwaldu wypadł wspaniale, by zaćmił wszystkie dotychczasowe, by był pomnikiem naszej żywotności i siły! Solidarności uczmy się od naszych wrogów, gdyż tylko ich własną bronią możemy ich pokonać.

Tymczasem widzimy, że dzieje się zupełnie inaczej. Już tak drobna sprawa, jak umieszczenie panoramy grunwaldzkiej, wywołała wojnę domową, do której stanęli przedstawiciele wszystkich prawie zawodów i stronnictw, poczuwszy, że w ich żyłach płynie krew prawdziwych estetyków i archeologów; powtórzyła się dawna historia z ruderami koło kościoła świętego Idziego i basztą Kościuszki, wytaczano przeciw sobie działa najcięższego kalibru, a wypowiedziano tyle podniosłych mówek, iż wiatr, jaki skutkiem tego powstał, mógłby przynajmniej przez miesiąc obracać skrzydła wiatraka, a atrament i farba drukarska, których w tym celu zużyto, wypełniłyby z pewnością koryto zregulowanej Rudawy. Jeśli zaś na takie drobnostki marnuje się tyle czasu i siły mięśni, zamykających i otwierających nasze usta, cóż dziwnego, że zapominamy o rzeczach najważniejszych i dopiero poniewczasie poznajemy, żeśmy zbłądzili.

Cieszymy się jednak nadzieją, że rok 1910 będzie rokiem przełomowym, że odtąd zmieni się nasze postępowanie i miejsce dotychczasowej oziębłości dla spraw najżywniejszych zajmie odtąd zapał, o którym nawet pani de Thebes wspomina w swych przepowiedniach na rok astralny 1910. Oby tylko zapowiedziany na 18 maja koniec świata nie przeszkodził nam w doprowadzeniu przedsięwzięcia do skutku.

Najsmutniejszą jednak rzeczywistością dla przeciętnego Galicyanina jest pewność, że r. 1910 będzie ostatnim istnienia propinacyi, tej jedynej naszej pocieszycielki w utrapieniach i obfitej krynicy, z której czerpiemy siły i pobudzenie do szlachetnych czynów. Eleuterya tryumfuje, wyznawcy zaś propinacyi na znak żałoby zaczynają już od Nowego Roku pić tylko czarne piwo i gorzką wódkę, celem umartwienia swego grzesznego ciała! I innych wiele dolega nam boleści, spodziewamy się bowiem, że w rozpoczynającym się właśnie roku obdarzy nas Wysocki a troskliwy o nasze dobro Rząd centralny nowymi podatkami, które ekscelencya Biliński tak troskliwie przygotował. Natomiast nie obawiamy się już wojny ze Serbią, jak to było właśnie rok temu, gdyż nasze kierujące sfery polityczne od czasu procesu Friedjunga straciły zupełnie fantazję, przekonawszy się, że zostały szpetnie wzięte na kawał przez swych konfidentów, którzy za grube pieniądze przesyłali wprost wyssane z palca wiadomości. Wyjdzie na tem najlepiej budżet, który ucierpiał bardzo w ubiegłym roku skutkiem przygotowań wojennych i wypłacenia odszkodowania Turcy za aneksję Bośni i Hercegowiny.

Żywimy również nadzieję, że w r. 1910 parlament austriacki, uzdrowiony już przez zaprowadzenie nowego regulaminu, pędzić będzie spokojniejszy i owocniejszy niż dotąd żywot i spełni przeciw nadziei, jakie w nim pokładamy. Jak na początek, widać już dodatnie skutki nowego porządku rzeczy; prowizoryum budżetowe i traktaty handlowe z ościennymi państwami przeciw już uchwalono, pomimo lamentu agraryuszów. Ale bo też obecnie nie wolno nawet głośno płakać w Izbie poselskiej, pan prezydent mógłby bowiem wykluczyć odnośnego beksę od udziału w obradach. Niema więc złego, któreby na dobre nie wyszło, obstrukcja czeska, która zakończyła rok 1909, stała się początkiem nowej

ery parlamentarnej, rokującej lepszą przyszłość i utrwalenie stanowiska barona Bienerta, który pakował już swe kufry, aby zrobić miejsce następcy. Wprawdzie przebakują jeszcze o rekonstrukcji gabinetu, jakoś się jednak na nią nie zanosi, a przesilenie schodzi we fazy chronicznego, podobnie, jak to ma miejsce dotąd na Węgrzech, gdzie sytuacja ani rnsz nie może się rozjaśnić. Politycy węgierscy odbywają ciągle drogę Budapeszt-Wiedeń i odwrotnie, rozmaici mężowie zaufania pertraktują ze stronnictwami i Koroną a przesilenie, jak było w roku poprzednim, tak też utrzymało się i na rok obecny. Aby pogodzić raz już Austrię z Węgrami, należałoby ułożyć w ten sposób życie przeciętnego c. k. podatnika, by jednego dnia pił wino austriackie, drugiego zaś węgierskie. Przy tej sposobności dowiedziałem się jednak, że Kraków konsumuje dwa lub trzy razy tyle win węgierskich, niż ich sprowadza, co bardzo pochlebnie świadczy o rozroście naszego przemysłu krajowego. Dawniej powiadano o starym węgrynie, że to jest *bonum vinum*, urodzone na Węgrzech, a wypielegnowane w Polsce, dziś znamy tylko *bonus vinus* rodem z Galicyi z odpowiednią domieszką wody wodociągowej. Skoro więc tak się dzieje, o zupełnem porozumieniu z Węgrami ani myśli!



Zgon Wielkiego Księcia rosyjskiego.

(Do ilustracji na str. 4).

W Cannes zmarł 18 grudnia w 77 roku życia wielki książę Michał, brat cesarza Aleksandra II. a stryjeczny dziad obecnie panującego cesarza Mikołaja II.

Zmarły Wielki książę Michał już w młodym wieku odznaczył się w bitwie pod Inkermanem. Mianowany w r. 1862 naczelnikiem Kaukazu, przeprowadził uspokojenie górskich ludów, a w czasie wojny rosyjsko-tureckiej objął komendę nad wojskami rosyjskimi na terenie azjatyckim. Powodzenia oręża rosyjskiego w Małej Azji i szereg zwycięskich bitew, umożliwiły mu zdobycie orderu św. Jerzego I. klasy, którego Wielki książę Michał był w Rosyi jedynym posiadaczem, a w dowód szczególnych zasług nominację na generała-feldmarszałka. Był zwolennikiem reform ale jako taki wycofał się zupełnie z życia publicznego, a w r. 1905 złożył nawet wszelkie godności i urzędy. Przebywał stale w Cannes, gdzie go też śmierć zaskoczyła.

Zamordowanie lokaja w Warszawie.

Nowa zbrodnia zaalarmowała w ubiegłym tygodniu Warszawę. Ofiarą jej padł lokaj dr. Zięciakiewicz, Aleksander Łapiński. Zamordowano go nożami w okropny sposób. Pobudką zbrodni był rabunek, wiadano bowiem, że i Łapiński i jego pan mają pewne oszczędności. Zbrodniarze jednak zawiedli się, gdyż znaleźli zaledwie 300 rubli.

Policja zawiadomiona o wykryciu zbrodni, wysłodziła wnet jej sprawców. Okazali się nimi Jan Barański, poprzedni lokaj dr. Zięciakiewicza i Jan Jaworski. Aresztowani przyznali się do winy i opisali szczegółowo swoją zbrodnię. Część zrabowanych pieniędzy znaleziono.

Słuchacz praw defraudantem.

Przed kilkunastu dniami uciekł ze Lwowa, defraudowawszy na szkodę jednego z tamtejszych adwokatów 20.000 kor., b. słuchacz praw Bolesław Tarnawski, liczący 32 lat. Tarnawski był urzędnikiem rachunkowym lwowskiej poczty, a w godzinach popołudniowych pracował jako mundant w kancelarii pewnego adwokata.

Dnia 14 grudnia wręczył mu ów adwokat 20.000 kor., aby je nadał przekazem pocztowym do kasy powiatowej w Borszczowie. Nazajutrz nie przyszedł Tarnawski ani do urzędu na pocztę, ani też do kancelarii adwokata. Nie przywiązywano do tego zrazu znaczenia, sądzono bowiem, że Tarnawski jest chory. Dopiero 18 b. m. nadszedł list z Borszczowa, że dotąd nieotrzymano tam pieniędzy. Wówczas dopiero zrozumiano sytuację, ale było już zapóźno. Policja wysłała telegramy i listy gończe na różne strony. Tarnawski zabrał ze sobą, jak przypuszczają, jakąś kobietę.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter